

Czarny garnitur i aura tajemnicy

1 czerwca 2013

Lata 1960. i 1970. świat mediów dość mocno elektryzowały opowieści o tajemniczych „ludziach w czerni”, którzy odwiedzali świadków obserwacji UFO, grozili im, straszili, a nawet zmieniali ich życie w istne piekło. Wszystko w imię zachowania tajemnicy UFO. Kim byli osobliwi „goście w garniturach” i ile w tych relacjach jest prawdy?

„Było południe, gdy do drzwi zadzwonił dzwonek. Gdy otworzyłam je, na ganku stali dwaj osobnicy, obaj byli ubrani, w długie, czarne płaszcze, mimo iż był to gorący jesienny dzień. Byli niskiego wzrostu, szczupli, twarze mieli wątłe i blade, prawie szarawe. Odniosłam wrażenie, że byli to obcokrajowcy, chociaż nie mogłam powiedzieć jakiej narodowości, wydawało się, że byli pochyleni, jak gdyby przygnieceni jakimś ciężarem. Jeden zapytał o moje nazwisko. Nie odpowiedziałam. Powiedziałam, że musieli trafić pod niewłaściwy adres. (...). Wtedy drugi zapytał, czy to ja jestem Panią Willis (...). Potwierdziłam (...). Para ta uporczywie nalegała, żeby porozmawiać na ważny temat. Zwróciłam się do nich z prośbą, żeby przyszli w innym terminie, gdy będzie mąż w domu. Wtedy jeden z nich, na pewno przywódca, zapytał, czy jej mąż widział ostatnio coś niezwykłego na niebie. Przypomniałam sobie jego wypadek z UFO i poczułam nagły napad strachu. Wówczas przywódca powiedział: musisz ostrzec swojego męża, aby z tego co widział nie wyciągał żadnych pochopnych wniosków”.

Powyższa relacja nie jest bynajmniej scenariuszem do kolejnej części filmu „Man in Black”, tylko przeżyciem pewnego amerykańskiego małżeństwa. Tom Willis – mąż opisującej wyżej przeżycia Jeany – we wczesnych dniach września 1970 r. wraz z wieloma innymi świadkami, pracującymi wraz nim przy remoncie wojskowego lotniska w Lackland, w pobliżu San Antonio (stan

Teksas), obserwuje na bezchmurnym niebie eskadrę pięciu UFO, która przez 40 minut wykonuje na niebie niezwykle manewry w powietrzu. Nie minęły trzy tygodnie od pamiętnych wydarzeń, gdy do drzwi domu Willis pukają pierwsi „ludzie w czerni”. Są bardzo bezpośredni i konkretni w swoich żądaniach. „Nie wolno wam o tym mówić”, „to może się źle dla ciebie skończyć” – padają ciągle te same żądania. Nie kończy się na jednej wizycie. Z początku niewinne spotkanie z tajemniczymi nieznajomymi, przeobraża się w prawdziwy koszmar. Rodzina Willis jest nękana i nachodzona przez tajnych agentów na każdym kroku: w domu, na ulicy, a nawet w sklepie wśród tłumi innych świadków. MiB (od słowa ang. Man in Black), zawsze pojawiają się nagle i nieoczekiwanie szybko znikają, pozostawiając po sobie tylko zszargane nerwy i długie nieprzespane noce, którym towarzyszy tylko strach i trauma.

Klasyczny to – można powiedzieć – przypadek spotkań z „ludźmi w czerni” bardzo szybko upowszechnił się za sprawą samych świadków UFO i mediów w literaturze ufologicznej lat 1960. i 1970. i jeszcze bardzo długo rozpalał wyobraźnię niektórych amerykańskich i europejskich badaczy UFO. Schemat spotkania nieszczęsnych świadków UFO – bo jakże inaczej ich nazwać, skoro szczęśliwy traf, że udaje im się zaobserwować coś niezwykłego na niebie, wkrótce przeobraża ich w wielki kłębek nerwów – przebiegał zawsze tak samo. Najpierw mieliśmy do czynienia ze spektakularną obserwacją UFO, później z odwiedzinami (przeważnie trzech i do dziś nie wiadomo, dlaczego akurat przeważnie trzech) ludzi w czarnych płaszczach. Ci zawsze zachowali się tajemniczo, wyglądali jak ludzie z południa albo Azjaci i z dziwnym akcentem kierowali swoje pogróżki pod adresem zlekniionych do szpiku kości świadków obserwacji, a czasami też wyrażali swoje żądania konfiskaty materialnych dowodów (zdjęć bądź nagrań) – jeśli takowe świadkowie posiadali na potwierdzenie swoich rewelacyjnych przeżyć. Po czym – jakby niby nic – wsiadali do swoich luksusowych wozów i pospiesznie odjeżdżali w nieznanym kierunku.

Trudno szukać korzeni tych niesamowitych, jak na tamte czasy, zaś dziś wydaje się dość mocno osadzonych w realiach groteskowych, opowieści. Na pewno dużo w tej sprawie miał do powiedzenia niegdyś Albert K. Bender (1921-2002) – wydawca pewnego pisma „Space Review”. Na jego łamach publikował swoje przemyślenia na temat UFO. W jednym z numerów napisał też, że definitywnie rozwiązał zagadkę UFO i zamierza ją ujawnić. Wkrótce „Space Review” zniknął ze stoisk prasowych, a wraz z nim jej wydawca. Dopiero po latach ujawnił się ze swoją sensacyjną historią, jaka przez następne lata była opisywana w licznych książkach ufologicznych. Opowiedział, jak w jego domu zjawili się trzej czarno ubrani mężczyźni i pokazali mu jego własny list, który Bender zaadresował do swojego bliskiego znajomego, chcąc zwierzyć mu się ze swoich niezwykłych przemyśleń o prawdziwej naturze UFO. Nieznani goście przyznali rację Benderowi, co do jego niezwykłych wniosków i wzbogacili jego (na to wygląda – dość skromną) wiedzę o kolejne szczegóły na temat pochodzenia UFO i mechaniki samych pojazdów. Wiedza ta okazała się nie lada zaskoczeniem dla Bendera, ale niestety nie mógł się z nią z nikim podzielić – „ludzie w czerni” kategorycznie zabronili mu tego, tłumacząc, że może to przyczynić się do załamania się wszelkich struktur społecznych i państwowych na świecie.

Informację przekazane Benderowi na temat UFO musiały być dla niego strasznie szokujące, skoro ponieważ doznał on silnego załamania nerwowego i zniknął na ponad dziewięć lat, by później ujawnić się i dać początek legendzie MiB-ów.

Znany amerykański ufolog – John K. Keel (1930-2009) – od wielu lat zajmował się kolekcjonowaniem informacji na temat „ludzi w czerni”. – Zjawisko UFO i MIB – pisał niegdyś w jednej ze swoich książek – są charakterystyczne dla naszej planety. Rządzone są one pewnie przez nieznane ludzkości i dlatego sprawiają wrażenie całkowitych tajemnic prawa przestrzeni i czasu. Właśnie nagłe pojawianie się i znikanie, a także dziwaczne zachowanie się MIB-ów wyjaśnia istnienie obok nas

niewidzialnego i niezrozumiałego dla istot ludzkich świata innego wymiaru – twierdził, głęboko wierząc w słusność swoich koncepcji.

Dziś możemy spojrzeć z dystansem na konkluzje stawiane przez Keela ponad 40 lat temu. Jednak w tamtych czasach – prawdziwej gorączki UFO – słowa te znajdowały swój właściwy odbiór i podatny grunt. „Ludzie czerni” nawiedzali świadków UFO masowo. W relacjach przewijają się różne opisy. Większość z nich nosiła jednak pewne cechy wspólne.

Słynne były historie spotkań z tajemniczymi gośćmi w garniturach Jima Templetona i Roberta Gooda. Temu pierwszemu udało się uwiecznić na zdjęciu tajemniczą postać kosmonauty (tzw. zdjęcie, jakie w prasie brytyjskiej zostało ochrzczone jako „astronauta z Burgh Marsh” i ponieważ okazało się sprytnym hochsztaplerstwem). Później był nękany przez agentów, którzy przedstawili się mu – niczym bohaterzy filmowej adaptacji *Man in Black* – jako „Numer 9” i „Numer 11”.

Drugi „bohater” spotkań „ludzi w czerni” – Robert Good – nie miał tyle szczęścia, co Templeton, ażeby złapać na zdjęciach „coś z gatunku UFO”, ale za to zwierzył się dziennikarzom ze swojego bliskiego spotkania z prostokątnym latającym pojazdem. I znów najwyraźniej nie spodobało się to komuś z góry, skoro oficer policji Good znalazł się na celowniku MIB-ów. Ci nakazali mu milczenie – niczym nadprzyrodzone istoty obdarzone talentem patrzenia w przyszłość – w przypadku kolejnej obserwacji UFO.

Mit stawał się jeszcze większym mitem za sprawą samych autorów poczytnych wówczas bestsellerów UFO. O „ludziach w czerni” pisał niegdyś T.G. Beckley, R.Drake, Steiger i wspomniany już J.A. Keel. Przytaczane przez nich historie coraz bardziej oddalały się od swojego pierwotnego źródła i nabierały coraz żywszych rumieńców niezwykłości. „Ludzie w czerni” byli coraz mniej ludzcy, a coraz bardziej kosmiczni.

I tak oto kpt. James R. Doherty – po spotkaniu 21 czerwca 1951 r. w powietrzu z UFO – był atakowany przez nieznanego agenta, którego „szczupła twarz wykrzywiona była jak gdyby z bólu, a mówił dziwnym, z trudem akcentowanym głosem”.

Harold Johnson, po swoim bliskim spotkaniu z UFO w Viennie 23 października 1976 r., przeżył jeszcze bliższe spotkanie z nieznanymi osobnikami w czarnych płaszcach przeciwdeszczowych „wyglądających jak Mongołowie”. – Przystępowali z nogi na nogę, było oczywiste, że jest im bardzo niewygodnie – wspominał w jednym z wywiadów.

Gotową odpowiedź na takie „nieziemskie” zachowania MIB-ów miał ufolog amerykański, dr Gordon Everett. – Ci szczupli jak wrzeciona, pochyleni, czujący się niepewnie ludzie, to prawdopodobnie goście z Kosmosu, członkowie załóg Nieznanych Obiektów Latających – pisał w swojej książce. Pogląd ten zbiegiem czasu jeszcze bardziej się upowszechnił, a sami świadkowie UFO – najwyraźniej zaaprobowani literaturą pióra Everetta i jemu podobnych – powielali schemat nieludzkich MIB-ów.

W gąszczu sensacyjnych hipotez i teorii, gdzieś między stosem setek książek, przewijały się też i takie, które stroniły od sensacji i zwracały uwagę na elementy psychologiczne w tłumaczeniu zjawiska MIB-ów.

Swoje działa niewiary na „czarnych agentów z Kosmosu” skierował amerykański badacz – hobbista tej tematyki, Joseph F. Luiston. – MIB-y w ogóle nie istnieją – stwierdził niegdyś Luiston. – Są oni rzeczywiści tylko w tym sensie, iż funkcjonują w wyobraźni świadków UFO. Niezwykły wstrząs psychiczny związany z obserwacją UFO u pewnych osób odznaczających się szczególnie wrażliwą osobowością wywołuje wewnętrzną potrzebę potwierdzenia, że trudne do uzmysłowienia spotkanie rzeczywiście miało miejsce. Taki świadek poczyną marzyć o gościu, którego odwiedziny potwierdziłyby prawdziwość obserwacji i następnie zaczyna utożsamiać to marzenie z

rzeczywistością. Zjawisko to przypomina stwierdzoną przez naukowców skłonność do tworzenia podobnych postaci w wyobraźni uczestników wielkich przeżyć psychicznych w czasie wypadków samochodowych lub katastrof lotniczych.

Czy spotkania z MIB-ami były więc li tylko przejawem folkloru naszych czasów? Fakt, że „ludzie w czerni” najpierw zapożyczyli sobie z literatury szpiegowskiej lat 1950. i 1960. wizerunek tajnego szpiega w czarnym, długim płaszczu, kapeluszu i ciemnych okularach, by później przejść ewolucję w stadium ciężko stąpającego po ziemi z powodu grawitacji ufoludka, tylko udającego ludzką postać. Te elementy opisów przemawiają za współczesnym wierzeniem ludowym. Nie zapominajmy, że w każdej legendzie jest jakieś ziarenko prawdy. W tym wszystkim więc zauważa się „drugie dno”.

Temat MIB-ów rozrósł się do niewyobrażalnie dużych rozmiarów epidemii wraz rosnącą ilością meldunków UFO w USA w latach 1950. i 1960. Pod koniec lat 1940 Siły Powietrzne tego kraju traktowały sprawy UFO dość serio. Agencji rządowi „Programu Sign”, a później „Projektu Grudge” badali UFO, składając regularne wizyty ich świadkom. Na pewno nie byli tak tajemniczy i kosmiczni, jak legendarne MIB-y, ale ludzka psychika w połączeniu z nieograniczoną fantazją zrobiła swoje. Ukuła mit, który przez bardzo długi okres utrzymywał się i krążył po świecie. Autorzy książek o UFO tylko jeszcze bardziej zaogniali sprawę, dokładając kolejną cegielkę do i tak już mocno rozbudowanej legendy.

Dziś to już tylko historia, która pewnie utonęłaby bezpowrotnie w mrokach dziejów, gdyby nie masowa kultura. Ta świetnie sprzedawała legendę o „ludziach w czerni”. Wymownym przykładem tego jest kinematograficzna produkcja *Men in Black*. Niedawna trzeciego już edycja przygód agentów „nie z tej Ziemi” zebrała dość pochlebne opinie i całą masę pieniędzy. Will Smith i Tommy Lee Jones ukazują postać MIB-a w bardzo groteskowym świetle – my zaś śmiejemy się do rozpuku z ich żartów i strzelających długopisów. A zatem – chciałoby się

powiedzieć – i niech tak już zostanie....

Autor: Damian Trela

Źródło: [Czas Tajemnic](#)

Nadesłano do „Wolnych Mediów”